

## Na co nam Bałtyk?

Morze było od zawsze oczkiem w głowie Polaków – ich ambicją. Bywały z nim trudności, jako że ludy sąsiednie również miały apetyt na nasze wybrzeże i co jakiś czas musieliśmy bronić (mniej lub bardziej skutecznie) naszego dostępu do Bałtyku. „Polska od morza odepchnąć się nie da” było jednym z naczelných haseł Rządów RP okresu przedwojennego. Jak tylko, po chwilowej utracie, udawało nam się znowu odzyskać dostęp do Bałtyku robiono z tego powodu „zaślubiny z morzem” dokonywane, co jakiś czas, a rocznice takiej uroczystości obchodzono z pietyzmem.

A jak sytuacja wygląda dziś? Okazuje się, że zupełnie nieciekawie. Mamy swobodny dostęp do Bałtyku i całkiem długą linię brzegową. Portów póki, co – też nie brakuje. Ale cóż z tego? Rządzi w Polsce lewica, a jak przysłowie mówi: „jeżeli wprowadzimy rządy socjalistów na pustyni to piasku zabraknie”. I to jest prawda. Lewica zmarnować, rozkraść i zniszczyć potrafi dosłownie wszystko, w tym i nasz skarb narodowy - morze. Bo co mamy z setek kilometrów plaż? Wprawdzie jak pogoda dopisze, przez dwa miesiące, smażą na nich swoje cielska złaknione słońca i wody mieszcuchy, ale na tym właściwie koniec. Mamy sporo niezłych portów, ale nie mamy praktycznie floty handlowej. To, co z niej pozostało związało pod „tanie bandery”, czyli zarejestrowało swoje statki w krajach, które nie likwidują swojej gospodarki rękami pazernego fiskusa. Dziś nasze statki przynoszą dochód im a nie nam. Pasażerska flota też właściwie nie istnieje – z tych samych przyczyn. Pozostało wprawdzie trochę maleńkich stateczków żegluga przybrzeżnej, które wożą frajerów na wycieczki „za falochron”, ale i one robią bokami.

Ale najgorsze jest to, że lewica skutecznie odepchnęła od Bałtyku ludzi, którzy chcieli z morza korzystać w celach sportowo – turystycznych. Dziś właściwie nie da się popłynąć prywatną łajbą np. z Kołobrzegu do Helsinek, bo warunki, które musi spełnić człowiek mający na taką przejażdżkę ochotę są zaporowe. Łódź musi mieć stosowną homologację i rejestrację, a to kosztuje (głównie łapówki) i jest trudne do uzyskania, musi być wyposażona w szereg kosztownych i zupełnie zbędnych aparatów, środków ratunkowych, itp., których ważność jest systematycznie kontrolowana – rzecz jasna nie za darmo. A sam chętny do pożeglowania sobie po morzach i ocenach musi posiadać rozmaite licencje i uprawnienia, których zdobycie jest kosztowne i czasochłonne. A mnie się marzy taka sytuacja jak jest krajach cywilizowanych i liberalnych (np. USA) gdzie na ocean, a nie małe morze, może sobie wypłynąć każdy i na czym chce. Okrętem, jachtem, motorówką, balią od prania albo beczką po ogórkach. Nie musi mieć żadnych idiotycznych uprawnień, licencji, homologacji, środków ratunkowych, urządzeń nawigacyjnych i żadnej innej urzędniczej paranoi. I takie kraje z morza korzystają i czerpią z niego rozliczne korzyści. A u nas? Nic! No tak, ale oni swoich czerwonych trzymają w rezerwach, a nie w rządzie.

*Mariusz Wasiak*